

Pura vida

Florian Śmieja



Florian Śmieja i spotkanie z leniwcem.

Kostaryka zwiódła pierwszych Hiszpanów przekonanych, że dotarli do bogatej ziemi więc przewalili ją dostatnim wybrzeżem. Miało się wnet okazać, że złota było niewiele, a Indianie uszli w niedostępne góry i dżunglę. Marzący o intratnych plantacjach i taniej sile roboczej kolonizatorzy byli zmuszeni zabrać się do uprawy sami. Ich wysiłki po wiekach przemieniły lasy i doliny w urodzajne pola i sady rodzące tropikalne owoce, warzywa i tytoń. Przekonali się po czasie, że udaje się też znakomicie kawa i trzcina cukrowa, że oplaca się również uprawa kwiatów.

Na początku dziewiętnastego wieku Kostaryka przestała być posiadłością hiszpańską. Stosunkowo szybko otrząsnęła się z postkolonialnego chaosu, konfliktów polityczno-społecznych, wstrząsów ekonomicznych. Zmodernizowała się,

wykształciła i doczekała względnego dobrobytu. W roku 1948 komunistyczna rewolta usiłowała nie dopuścić do objęcia urzędu przez demokratycznie wybranego kandydata na prezydenta,

Została ona zgnieciona przy pomocy armii. Wnet potem jednak bezpieczeństwo kraju zdecydowano się powierzyć policji, a armię zlikwidowano zupełnie. Odtąd nastąpiły czasy i sytuacja, której zazdroścą sąsiedzi. Z kolei rząd wcielił w życie reformy społeczne i uporał się z ekonomiczną potęgą *United Fruit Company*. Konflikty trapiące kraje sąsiednie nie pozostały jednak bez wpływu i spowodowały poważny napływ uchodźców do republiki nieomal modelowej na trudnym przesmyku łączącym Meksyk z Kolumbią.

Różnorodność krajobrazu, sześćdziesiąt wulkanów wznoszących się nieomal do czterech tysięcy metrów, dwa oceany i piękne dżungle ściągają dziś rzesze turystów z wszystkich krajów, żądnych użycia latynoskiego „samego życia”, *pura vida*, wśród przebogatej tropikalnej flory w komforcie i osobistym bezpieczeństwie. Piętnaście procent powierzchni kraju, relikty odwiecznych dżungli i lasów deszczowych, to dziś urocze parki narodowe. Wabią one ludzi z najdalszych zakątków ziemi chcących doświadczyć spotkania z fantazyjną, bujną roślinnością i egzotyczną fauną.

Niektóre tereny, jako malaryczne, wymagają pewnej ostrożności i prewencji. Moskitiery nad łóżkiem i chinina zabezpieczają wybierających się na te ziemie, których atrakcyjność jest silniejsza od lęków o zdrowie, zazwyczaj wyolbrzymianych. Należy jednak zważać, by jechać w takie zakątki w stosownej porze, t.j. na przełomie pory suchej i deszczowej. Wtedy można się spodziewać, że długi okres posuchy wytępił, a przynajmniej zredukował ilość owadów, a także gadów. Można wtedy suchą nogą przebyć dżungle, a i temperatury są znośne.



Kostaryka, fot. pinterest.

Takie warunki znaleźliśmy w marcu, kiedy wylądowaliśmy w San José przy dobrej pogodzie i łagodnej temperaturze. Sprzyjała ona naszej intencji, by po kraju jeździć lokalnymi autobusami. Chciałbym dodać, że okazały się one znakomite, punktualne i niedrogie.

Pragnąc spędzić tydzień w pasie przygranicznym z Panamą, bo nęciły wyspy panamskie, przy których zatrzymał się Krzysztof Kolumb w 1502 roku, by naprawić swą karawelę, zaczęliśmy dwa tygodnie przed wyprawą brać chininę. Miejscowość Puertoviejo nad morzem Karaibskim okazała się punktem bardzo dogodnym do wycieczek na te wyspy, a także do pobliskich dżungli Cauhita i Manzanillo. Tej ostatniej szczególnie nie zapomnimy.

Z idealnej plaży ścieżki prowadziły do gęstej dżungli, która porastała nadbrzeżne pagórki. Kiedy szliśmy ścieżką nad głową na żer przechodziły stada małp, koło nóg szeleściły uchodzące czerwono nogie kraby. Chyłkiem przemykały się *aguti*, gryzonie kilka razy większe od szczura, na pniach nieruchomiały stoickie iguany.

I nagle, zupełnie niespodziewanie, zobaczyliśmy dziwnego gramolącego się na niewielki krzew nad ścieżką ssaka. Dziwo to o mordce jakby uśmiechniętej i wścibskich oczkach, poruszało długimi łapami zakończonymi trzema zagiętymi pazurami, niby prototyp Edwarda Scissorhandsa.

Był to leniwiec, zwierzę nie tylko arcy rzadkie, ale osobliwe. Encyklopedia spowinowaca je z pancernikiem i mrówkojadem i nazywa *bradypus*, mówi że to zwierzę nocne i samotnikujące, że żywi się liśćmi i rosą. A ja sądzę inaczej: to najwyraźniej byt z innego świata, przedpotopowy rozbitek, świadek odmiennego porządku, kontestator ruchu i nadmiernej mobilności, czysty symbol rozsądnego bytowania. Wyglądał mi na dostojne stworzenie, które nie zdążyło (nie spieszyło się niepotrzebnie), do arki. Uratowało się cudem na niebotycznej sekwoi, aby wspólnie z iguaną świadczyć o minionych czasach, kiedy rządziły inne prawa i obowiązywały odmienne hierarchie.

Po spotkaniu z leniwcem (bardzo niepolitycznie nazwanym w różnych językach) trzeba zrewidować swoje życie i koniecznie spowolnić jego tryb. Co robię kończąc w mig niniejszą relację. Bo czeka nęcąca *pura vida*.